CZĘŚĆ XXVI. № 90. ROK 13. (1842.)

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adressem: do Wydawcy Tygodnika w Peterburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Grafe; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjném; w Wilnie w xięgarni Zawadzkiego: nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossyi z pocztą a w stolicy, z nosseniem do mieszkań, 30 r. ass. *Połroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Grafe *Roczna*, 45 rubli assygn. *Połroczna*, 25 rub. assyg. Dla Królestwa Polskiego *Roczna*, 53 rubli assygn. *Połroczna*, 28 rub. ass.

PIĄTEK, 27 Listopada. / 9 Grudnia.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg 26 Listopada. / 8 Grudnia.

NOWINY DWORU.

W przeszłą Niedzielę hrabia Rossi poseł nadzwyczajny i Minister pełnomocny Króla Jmci Sardynii, opuszczając swoję posadę miał pożegnalne posłuchanie u N. Cesarza Jmci i miał zaszczyt złożyć J. C. Mości swoje listy odwołania.

Następnie hrabia Rossi miał zaszczyt być na pożegnaniu u J. C. W. Wielkiego Xięcia Cesarzewicza.

— Przez Reskrypta Cesarskie mianowani kawalerami orderu Św. Stanisława 1 klassy: 7 Listopada, członek kommisyi budowniczej Bachtińskiego korpusu kadetów w Orle, Jenerał-major *Prietwitz* i Rzeczyw. Radzca Stanu *Titow*, ten ostatni w nagrodę gorliwością odznaczonego i skutecznego pełnienia obowiązku Sprawującego interesa przy Porcie Ottomańskiej.

— Przez Ukazy Cesarskie do Kapituły orderów, z d. 23 Października mianowani, w liczbie innych, kawalerami orderów: Św. Włodzimierza 3 klassy, Dyrektor szkół gubernii S.-Petersburskiej, Radzca Stanu *Kowalewski*; Św. Anny 2 klassy z koroną: Dyrektor szkół gubernii Mińskiej, Radzca Kolleg. *Rückmann*; Św. Anny 2 klassy: Dyrektor szkół gubernii Wileńskiej *Ustinow*.

— Na przedstawienie P. Ministra Sprawiedliwości i Zdanie Komitetu PP. Ministrów, Najwyższym J. C. Mości rozkazem z d. 23 Października, w nagrodę odznaczonej gorliwością służby i prac, następni urzędnicy, w liczbie innych, zostali podniesieni do rang: Radzcy Dworu, Assesor Kollegialny, Strapczy Spraw Kryminalnych gubernii Grodzieńskiej *Lubicz-Chojecki*, Assesora Kollegialnego, Radzcy honorowi: urzędnik do poleceń szczególnych Departamentu Sprawiedliwości *Romanowski*, Tranzlator 1 oddziału 3 Depart. Rządz. Senatu *Rychliński*, Sekretarza Kollegialnego, Pomocnik naczelnika stołu Departamentu Ministerstwa Sprawiedliwości *Wiszniowski*.

— Radzca Tajny *Briskorn*, 6 Listopada, najłaskawiej przyjęty został na nowo do służby w urzędzie Sekretarza Stanu, ze starszeństwem i mianowany Członkiem Kommisyi Prośb.

— N. Cesarz d. 18 Paźdz. potwierdził etat dodatkowy Dorpackiego Uniwersytetu. Przeznaczona na to summa 23,570 r. sr. ma być wypłacana z ostatków summy etatowej którą pobierała Wileńska Medyczno-Chirurgiczna Akademija.

— N. Cesarz zezwolił na utworzenie Kompanii mającej dostarczać dla mieszkańców Petersburga czyszczoną wodę, sposobem na który w r. 1839 otrzymał w Rossyi przywilej francuz Dronsard. Kapitał ma się składać z 1013 akcij, każda po 70 r. sr.

— N. Cesarz dnia 23 Paźdz. potwierdził etat nowo mającej się urządzić expedycii cenzury w III Oddziale przybocznej J. C. M. Kancellaryi.

— Na przełożenie Ministra Skarbu i Komitetu Ministrow N. Cesarz zezwolił na zwiększenie działań Kantoru Handlowego Banku w Kijowie. Na mocy tego Kantor Kijowski będzie mógł nabywać wexle trassowane na Petersburg, Moskwę i Odessę i przyjmować od pożyczających opisania dóbr zastawianych w Radach Opiekuńczych, dla odsyłania ich do Rady Opiekuńczej, lecz nie będzie mógł czynić awansów na rachunek dodatkowych pożyczek, podług takiego opisania przypadających.

— N. Cesarz zatwierdził ustawę szkoły kolonistów w Bessarabskiej kolonii *Sarata*. Szkoła ta ma kształcić nauczycieli dla szkół wiejskich, pisarzy, geometrów, budowniczych, i przez nich rozszerzać w koloniach znajomość Rossyjskiego języka. Szkoła ma się utrzymywać z 36,000 r. sr. zapisanych testamentem przez Saratskiego kolonistę Wernera.—Gazeta Senatu ogłosiła przywileje: 1) dnia 12go Paźdz. na lat trzy pruskiemu poddanemu Lobek na machinę do mycia bielizny; 2) 12 Paźdz. Radzcy Handlowemu Mołczanów i synowi jego na lat dziesięć na wynaleziony przez nich sposob wyrabiania tkani bawełnianych z przędzy farbowanej na wzór Adrianopolskiego koloru, z zastosowaniem processu wytrawiania farby. do gotowych już tkani. 4) 12 Paźdz. na lat 10 Majorowi Haüy na wynaleziony przezeń statek parowy z nowym mechanizmem. 4) 21 Paźdz. francuzowi Delbos na lat sześć na nowe apparata do czyszczenia i bielenia cukru. 5) 21 Paźdz. Majstrowi muzycznych narzędzi Szrederowi na lat 5 na udoskonalenie w osadzie młotków w fortepianach.

UKAZY RZĄDZĄCEGO SENATU.

1) *29 Października.* Z ogłoszeniem deklaracij wymienionych przez posła Rossyjskiego przy związku Niemieckim Rz. T. R. Oubril i posła J. W. Xięcia Waldek przy związku Niemieckim Rz. T. R. barona Holzhausen, o zniesieniu nawzajem poboru od wywożonych za granicę dóbr spadkowych, będących własnością poddanych Rossyjskich i Polskich i poddanych xiąstwa Waldeck. (Deklaracija podpisana we Frankfurcie nad Menem 6 Sierp. b. r.)

2) *30 tegoż m.* Z ogłoszeniem roskazu N. Cesarza, aby synowie Doktorów medycyny, lekarzy sztabowych, lekarzy, aptekarzy, prowizorów i gezelów farmacii, narodzeni przed potwierdzeniem ich ojców w rzeczywistych rangach, przy wstępowaniu do służby wojskowej, uważani byli jako wolnowstępujący, z terminem lat sześciu na otrzymanie pierwszego oficerskiego stopnia.

Warszawa.

— Najjaśniejszy Pan, wynagradzając gorliwość, jakiej dał dowód Dyrektor Policji Gdańskiej Klausevitz, przy odkryciu i ujęciu trzech osób, mających zamiar robienia fałszywych biletów Banku Polskiego, raczył ozdobić go ordarem Św. Włodzimierza klassy IV-ej.

(Gaz. Warsz.)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Londyn 19 Listopada. P. Fox Maule, dawny podsekretarz Stanu w wydziale Spraw Wewnętrznych pod Lordem Johnem Russell, mianowany został Rektorem Uniwersytetu Glascowskiego.

— P. Łomonosow Minister Rossyjski w Brezylii przybył do Anglii z Rio-Janeiro na okręcie *Crane*,

— Umarł Vice-rządzca hotelu inwalidów w Chelsea, Jenerał sir Georges Walker.

— Rozbicie się okrętu *Reliance* sprawiło wielkie wrażenia na Giełdzie. Ładunek jego składał się z 1,890,000 funtów herbaty. Strata ta będzie miała wpływ na cenę tego towaru.

— Gazety napełnione są szczegółami o pożarach które się mnożą po całym kraju w zatrważającym stosunku. Przypisują je powszechnie umyślnym podpalaniom. Żeby dać wyobrażenie o ich mnogości, dość powiedzieć że w samym Londynie ogień wszczynał się dziewięć razy w ciągu jednej nocy na rozmaitych punktach. Zapobieżenie szerzeniu się tych pożarów dowodzi też doskonałości służby ogniowej Londyńskiej.

— Podług gazety Standard, w ostatnich czasach ludność kolonij angielskich przechodziła ludność całej Europy.

Nowiny z Chin i Indyj. *Bombaj, 15 Października.* Gazeta «Bombay Times» donosi co następuje: «Jenerał Nott, po odbytym marszu 200 mil angielskich, zbił na głowę armiją Afganów ze 12,000 żołnierza. Następnie udał się do Ghiznie, którą zdobył i z ziemią zrównał zabito mu dwóch oficerów i 20 żołnierzy, i raniono 4 oficerów i 100 żołnierzy

Zkąd inąd jenerał Pollock zdobył Kabul 16 Września, straciwszy w przeprawie przez sławny wąwoz Bolan. Wszyscy jeńcy, prócz jednego, są oswobodzeni.

— Gazety Angielskie sądzą, że po tem świetnem udowodzieniu potęgi Angielskiej na Wschodzie, wojska opuszczą Afganistan.

— Donieśliśmy w czasie właściwym o wzięciu przez anglików miasta chińskiego Tchin-Kiang. Po tém wielkiem i kosztownem zwycięztwie, eskadra, 7 Sierpnia stanęła przed drugą z rzędu stolicą, Nankin, a 9 tegoż miesiąca, wojska zaczęły wysiadać na brzeg. Zajęto stanowisko i czyniono przygatowania do attaku, ale ujrzano chorągwie powiewające na wałach, proszące o zgodę. Dwaj Mandaryni wyszli na przeciw pełnomocnika Angielskiego z aktem, podpisanym przez Cesarza, którym ten ostatni wyznaje niepodobieństwo stawienia dalszego oporu. Skutkiem tego zawarty został pokoj, 29 Sierpnia między pełnomocnikiem Angielskim i Rządem Chińskim, treśc następującej:

«1.) Chiny wypłacą Anglii w przeciągu 3 lat, 21,000,000 dollarów.

2.) Partyj: Kontor, Amoy, Ningpo, Fou-Tchaou-Fou, i Tching-Hai, otwarte będą dla handlu angielskiego.

3.) Wyspa Hong-Kong, na wieczność ustąpiona zostaje Królowej Jmci.

4.) Niewolnicy będą zwroceni.

5.) Będzie ogłoszona amnestya.

6.) Oficerowie obu narodów będą traktowani na stopie równości.

7.) Wyspy Tchusan i Kolong Sou, pozostaną zajęte do zupełnej wypłaty Kontrybucyi.

«Wyprawa Angielska nieopuści Nankinu, aż po otrzymaniu pierwszej wypłaty 6 miljonów dollarów.

Londyn 25 Listopada. Nowiny z Chin i Indyi zrobiły wielkie wrażenie na Giełdzie i Konsoliny podniosły się o ⅛ procent.

Paryż 23 Listopada. Xiążę d'Aumale nie pojedzie przez Hiszpaniją, jak niektóre gazety zapewniały. J. K. W. 13 b. m. odpłynął moczem z Lizbony do Gibraltaru, zkąd uda się do Algeru.

— Pozniejsze nowiny z Paryża niezawierają interesu.

Hiszpanija. Kortezy otwarte zostały 14 Listopada. Regent niebył na sessyi.

— 13 Listopada wybuchnęło w Barcelonie grożne powstanie. Gwardya narodowa stanęła przeciw armii, która zamknęła się w cytadeli. Regent Espartego wyjechał do Barcelony. *(Journ. de S. P. Psz. Poln.)*

KRYTYKA.

Kilka słów o artykule umieszczonym w № 83 Tygodnika Petersburskiego pod tytułem

LIST Z POLESIA.

Znakomity estetyk, który się schował pod przybraném mianem «Gerwazego Bomby» niemógł właściwszego użyć pseudonymu. Artykuł jego, wpadł pod koniec roku 1842 w sam środek literatury bieżącej i narobił w niej tego wszystkiego, co bomba zwykła robić w szykach nieprzyjacielskich lub w ulicach obleganego miasta. Nie przeczę że takie poruszenie z gruntu całego stanu dotychczasowej krytyki, takie zbombardowanie ustalonych już prawie opinij, będzie miało swoje dobre skutki przez samo wywołanie dyskursyi o przedmiocie tak bardzo ważnym; nie przeczę też że autor z dziwną trafnością umiał schwycić słabości dzisiejszego piśmiennictwa Polskiego; ale zdaje nam się że z jednej strony, w rozwinieniu swych myśli poszedł za daleko, a z drugiej, nieuzupełnił swego sądu należytém tychże myśli wyczerpaniem; wogólności zaś okazał się zanadto surowym, zanadto wymagającym.

Jak wszystko ludzkie, tak i Literatura, gdy raz upadnie, niemoże się podnosić jak tylko stopniowo. Głęboki, najgłębszy może upadek naszej Literatury widzieliśmy przed laty trzydziestu, dwudziestu kilku. Istny wizerunek Chaosu, Tu wkradają się ideje XVIII wieku, pasujące się z siłą inercyi dawnych zasad religijnych i obyczajowych; tu febra naśladownictwa nowości źle amalgamuje się z tradycjami Czwartkowych obiadów; źle pojęty klassycyzm; Jan Sniadecki, ze swym algebraicznym rozumem, piorunuje przeciw *romantyzmowi*, niezadając sobie pracy nabrać dokładnego o tem słowie wyobrażenia; wszystkie te sprzeczne pierwiastki zradzają taką *literaturę*, iż stokroć by lepiej było żeby w tym okresie niebyło żadnej. Smutnemi pomnikami tej epoki, jakby cyprysy na mogile prawego estetycznego, czucia, sterczą pracowite przekłady Delilla, Kornela, Rasyna, ba owszem pani de Genlis; zgroza bierze, a trzeba powiedzieć, w jednym czasie, dwaj *Professorowie Literatury* gryźli pióra nad tłumaczeniem — czego,—Henryady!!!

Ponad wszystkiemi prawie Europejskimi narody przeszła w swoim czasie plaga stagnacyi, odrętwiałości, którą klassycyzmem zgadzono się nazywać; ale każden z nich w tym acz fałszywym duchu, wyrobił sobie własną literaturę; Nasz los był bardziej opłakany: nasz klassycyzm był cały tłumaczeniem, lub niewolniczém podrzeźnianiem.

Z takiej to pleśni zaczęła się od lat dwudziestu odradzać literatura Polska. Wielki geniusz dał jej popęd niespodziany; w cieple jego słońca wylęgły się setne uśpione zarody i pociągnęły za jego promieniem; i u nas nakoniec zrozumiano Poezyą. Wyjaśniały się stopniami pojęcia, kształciły smaki, dały się z za Niemna słyszeć, potém ucichły żabie grzegotania wywołane tą wiosną nowej przyszłości. Wszakże, w początkach przesilenia, wykwitająca literatura niebyła jeszcze zapłodniona iskrą żywotną. Jak powój, rozściełała wątłe, acz już piękne wicie swoje po ziemi, szukając niezłomnej podpory, coby wonne jej sploty pod niebiosa dźwignęła; szukała i znalazła. W ostatnich czasach Literatura nasza zajaśniała niebieskim promieniem, spoczęła na niepożytej opoce dążenia religijnego. Symptoma ogromnego znaczenia! Możemy Bogu dziękować że nam tego dożyć pozwolił, ale skutki zjawiska tak są wielkie, tak niewyrachowane, że Jemu jednemu mogą być wiadome.

Kiedy więc w krótkim przeciągu ćwierci wieku literatura nasza z chaosu w jakim płużyła, doszła do tego szczebla na jakim dziś stoi, czy zupełnie słuszne są czynione jej ogólne wyrzuty, i czy niewypadałoby raczej traktować ją łagodnie, pielęgnować wyrozumiałością i pobłażaniem, ażeby, jak młoda latorośl na dobrym posadzona gruncie, krzepiła się i wzmagała zwolna, aż z czasem we wspaniałe wybuja drzewo.

Sam P. Bomba nazywa obecną literaturę *dzieckiem;* tak ją uważając nienależałoby wiele po niej wymagać; baczyć tylko, czy dobrze rośnie, czy dobre bierze wychowanie, czy na dobrej jest drodze. Zdaniem naszém tak jest właśnie; a jeśli tak jest, nietrzeba je gromić, że sobie czasem rozigra się na kwiecistej łące, że wywróci koziołka, że się z piaskiem pobawi, w wodzie popluska. Wszystko to dziecięciu zdrowo i do twarzy. Wiadomo jak ważną dziś w hygienicznej edukacyi dzieci gra rolę gimnastyka. Wybryki jakie tu i owdzie widzieć się dają, policzmy do tych gimnastycznych ćwiczeń, które nie kształcą wprawdzie rozumu i serca, ale rozwijają systema muskularne, dają zdrowie i siły.

Ale niech nikt niesądzi, żebym temi kilku słowami oświadczał moje zgodzenie się na definicyą, która redukuje naszę Literaturę do dziecinnego wieku. W tym punkcie protestuję przeciw P. Bombie. Dość byłoby w tym względzie

odwołać się do imion tylekroć w Tygodniku występujących, lub w nim rozbieranych pierwszego rzędu pisarzy, nie wspominając już o innych, z drugiej strony Niemna, żeby dowieść że Literatura wyszła z dzieciństwa i jeżeli zupełnie dojrzałą nazwać się niemoże, to przynajmniej jest w stanie rozkwitnienia.

Tyle co do ogólnego sądu P. Bomby o literaturze — przejdźmy do tego co on powiedział o krytyce i mianowicie o *Krytyce Tygodnika.*

Liczne, bo aż na 7 kategoryj podzielone są zarzuty, które on z tego względu czyni. W nich bezwątpienia jest wiele gruntownego co do ogólnych widoków, jeżeli niezupełnie usprawiedliwionego, w zastosowaniu do naszego pisma. Dobrze że P. Bomba uprzedza, iż wnioski jego wyciągnione są z *kilkunastu* ostatnich numerów; nikt więc niewezmie za stanowczy jego sądu o pismie, którego wyszło już pod tą samą Redakcyą *Tysiąc kilkaset* numerów. Owszem, wbrew twierdzeniom P. Bomby powiemy, że i według własnego przeświadczenia i zdaniem światłych estetyków, wielekroć publicznie objawionèm, część krytyczna jest może najbardziej odznaczającą się w Tygodniku i tą właśnie, którą się to wydanie najwięcej zasłużyło. Dotąd cechami jej wybitnemi była sumienność, bezstronność, ton umiarkowany. Tak stale kierowana przez Wydawcę krytyka, zasilana mnogiemi wielkiej wagi artykułami celnych recenzentów naszych, nieograniczała się do samego rozbierania dzieł nowowychodzących, ale rzuciła wielkie światło na najżywotniejsze kwestye estetyczne, niektóre z nich wyjaśniła zupełnie i w axiomata zamieniła; w innych płodną wywołała dyskusyą. Jak ze rozprawy, tak i ocenienia dzieł i zdolności autorów, przyniosły istotny literaturze krajowej pożytek. I z biegu ogólnego pismiennictwa i z korrespondencyi prywatnej, Wydawca Tygodnika ma miłe przekonanie, że pismo jego słuszną, a często surową krytyką odwróciło kilku pisarzy z fałszywego toru na którym zawod literacki rozpoczynali i dało ich talentom właściwy kierunek, z czego potèm publiczność piękne zbierała owoce. Niedokazałaby tego nigdy krytyka Tygodnika, gdyby była taką, jaką ją P. Bomba z kilkunastu numerów wystawił.

P. Bomba słusznie wyrzuca krytyce zbytnią *admiracyą* i zbytnie *pobłażanie.* W absolutnej, oderwanej literackiej sprawiedliwości, ani jedno ani drugie zapewna mieć niepowinno miejsca. Ale i w tèm są pewne ograniczenia, pewne warunki; mianowicie trzeba się oglądać na skutki jakie wyniknąć mogą. I tak, admiracya może zaślepić, zgubić pisarza *poczynającego*, pobłażanie, również względem poczynającego może być zgubne. Ilekroć rzecz idzie o dążność, o ducha utworu, o obranym przez młody talent fałszywym stanowisku, zwichniętym kierunku, wtedy krytyka powinna być nieubłagana. Ale cóż zaszkodzi admiracya (od której czasem obronić się niemożna), pisarzowi co już dawno pierwsze proby za sobą zostawił, co zrozumiał zakres swego polotu, wyrobił w sobie stałe zasady i obrał właściwy rodzaj? Albo co zaszkodzi pobłażanie pisarzowi dowiedzionego już talentu, kiedy mu się słabszy płod z pod pióra wymknie? Jakkolwiek bądź, Wydawca niemówi tego we własnym interesie bo do obu tych zbytków wcale się niepoczuwa; owszem co do pobłażania, mając przedewszystkièm na sercu utrzymanie pisma swego na tym stopniu godności, na jakim, zda mu się już stoi, ilekroć dawał zdanie o literackim utworze, zawsze wypowiedział całą myśl swoją, dla czego częstokroć musiał stłumić najbliższe osobiste sympatye i jemu jednemu wiadomo, ile go to kosztować mogło.

Nie wchodzę w rozbior innych zarzutów P. Bomby bo te powiększej części są gruntowne i boby to zbytnie rozszerzyło granice tego pisma; wszakże pozwolę sobie jeszcze kilku uwag nad niektóremi myślami szanownego obywatela Polesia.

P. Bomba użala się na psucie języka i zagęszczanie pism *bez potrzeby* wyrazami cudzoziemskiemi. Ponieważ nie wymienia w szczególności pism do których zarzut ten stosuje, nie możemy więc sprawdzić jak dalece zarzut użycia obcego słowa bez potrzeby jest gruntowny.

Przedmiot to jest bardzo obszerny, wielkiej podległy dyskursyi i przed kilku laty był dość blisko rozebrany w Tygodniku, w rozprawie pod tytułem *o Puryzmie.* Łącząc się w zdaniu z autorem tej rozprawy powtórzymy ustanowione przez niego ogólne prawidło. «Co są słowa? (pyta P. J. Em. herbu G.) są to środki oddania *myśli.* W mowie nie dźwięki, ale myśl jest rzeczą istotną. Jako więc środki, jako narzędzia, ilekroć niedokładnie pełnią swoję powinność, to jest niedokładnie myśl wyrażają, należy je odrzucić i szukać innych, gdziekolwiek się znajdują; bo stokroć mniej szkodliwą jest rzeczą użyć obcego wyrazu, jak dla nieużycia go, przez wstyd fałszywy, stłumić lub zaćmić by najmniejszy odcień myśli. Rozumie się że to powinno się regulować konieczną potrzebą, bo niepotrzebne byłoby śmiesznèm.» i t. d. I w rzeczy samej, co na tèm zależy czy myśl będzie oddana zbiegiem głosek *strz*, czy *cya*, czy *filo*? byleby była oddana zupełnie i jasno, i byleby wyraz ją oddający za oic iunego wziętym być nie mógł. Z resztą w naszym języku (jak i we wszystkich innych) bardzo trudno uchować niepokalaną wyłącznie—słowiańską czystość, bo już on od wieków nasiąkł mnóstwo obcych wyrazów których niepodobna wyrugować bez wielkiej szkody dla zrozumiałości. Najlepszym tego dowodem jest samo w tèm miejscu pismo P. Bomby; utyskując on na cudzoziemszczyzny, w jednym półokresie, w jednym drukowanym wierszu pomieścił trzy obce wyrazy, jakoto: «Pewna klassa pisarzy..... nieustannie się «nadstawia obcemi wyrazami, niby błyszczącym *szychem*, «dla pokazania dobrego *tonu* w *literaturze.*» Pomieścił mowię trzy obce wyrazy i dobrze zrobił, bo cóżby było gdyby usiłował oddać czysto polskiemi słowy: szych, ton

i literaturę! Prosimy P. Bombę aby temu co się tu pokrótce mówi, raczył sam dać obszerniejsze zastosowanie.

Co się o obczyznach powiedziało, bynajmniej nie ściąga się do właściwego *psucia* języka i bynajmniej go nie usprawiedliwia. Psucie, zdaniem naszém, zależy nie na posługiwaniu się w potrzebie cudzemi słowami, ale na nadawaniu formom języka zwrotów jemu niewłaściwych, z naturą jego niezgodnych, zaciemiających go lub ścieśniających. Bo i tu mamy własne nasze myśli, na które niewszyscy jeszcze się zgodzili. Mniemamy, że jak w używaniu obcych wyrazów tak i we wprowadzeniu nowych zwrotów i form, nieomylném criterium wartości takiej zmiany i istotnym warunkiem, jest wzgląd na *pożytek*. Jeżeli język, przez wprowadzenie nowości *zyskuje* na ścisłości, bogactwie, jasności wyrażenia, lub na logiczności formy: wtedy nowość jest dobra; jeżeli *traci* lub nic niezyskuje, jest zła, albo niepotrzebna. Języki słowiańskie, mimo materyalne że tak powiem bogactwo swoje, pod tymi ostatnimi względami mają jeszcze wiele w sobie do wyrobienia; z nich polski najmniej, rossyjski najwięcej. Potrzeba ta przez kilku światłych literatów rosyjskich zrozumiana została i kształcenie to w oczach się naszych odbywa, a co jest do winszowania; to że na czele tego prawdziwego postępu, stanęła najwyższa władza naukowa, ze wszystkiemi potrzebnemi w tym względzie rękojmiami.

W liczbie innych rzeczy składających artykuł P. Bomby uderzyło nas także jego słów kilka o *Stanicy Hulajpolskiej* P. Edwarda Tarszy. Nieznając jeszcze tego dzieła w całości, niemożemy ani podzielić sądu co do szczegołów rozbioru, ani mu zaprzeczyć, ale powiemy co myślimy o rzuconém przez krytyka jedném ogólném zdaniu.

P. Bomba nagania to, że dla swego romansu Tarsza przyjął formę Walter-Skottowską, mniema że ta forma ścieśnia go w rozwinieniu pomysłu, w skreśleniu obrazu, i ogólnym wypadkiem zdania P. Bomby jest, że «kto dobrze «przeniknął się główną myślą którą chce rozwinąć, kto «wie do jakiego zmierza celu, ten *sam sobie utworzy* «*najwłaściwszą formę*.» Dalej, przyrównywając pisarskie obrobienie pomysłu do wędrówki, i wyciągając wniosek że wędrować wygadniej jest w swoich niż w cudzych bótach, kończy: «tak i *własną formę* dobrze pojętą *wypada* «*zawsze przełożyć nad cudzą* bo ta ostatnia będzie pisarza «ścieśniać koniecznie.»

Upowszechnienie tego sposobu widzenia, zdaje nam się, byłoby zródłem wielu szkodliwych złudzeń i bezowocnych usiłowań dla ogółu piszących i dla tego sądzimy pilną potrzebą stanąć temu na przeszkodzie.

Forma panująca raczej istnąca dla pewnej gałęzi literatury, nie jest wynikłością jakiegoś pojedyńczego pomysłu; początek jej jest daleko wyższy i daleko ściślej z losami ogólnego postępu myśli związany. Zjawianie się nowych form jest niezmiernie rzadkie, wielkiemi przeciągami czasu przedzielone, a zawsze jest symptomatem, hasłem, przesilenia, radykalnej reformy. Trzeba wieków żeby pewną istnącą formę zużyć, żeby ją tak niezliczonemi płodami wypełnić, iżby się na dalszy postęp zaciasną stała. Gdy to nastąpiło, daje się czuć powszechnie potrzeba odrodzenia, odnowienia, rozszerzenia. W takich epokach niechybnie zjawia się człowiek, geniusz twórczy, który przynosi w pośrod ludzkości nową formę, jako nowy szczebel postępu; daje on jakby ton, na który się wszystkie spółczesne melodye nastroić muszą, aby do końca wyśpiewały tę strofę wielkiego koncertu myśli powszechnej, jaka na daną epokę przypada. Tak się rzecz własnie miała i z formą stworzoną przez Walter-Skotta; nim on przyszedł była Historya, był i Romans. Ale obie te formy już się były zużyły. Historya redukowała się do stanu mumii, której zwłoki składały się z wywiędłych i nabalsamowanych faktów, spowitych w całun dat i imion. Romans unosił się w sferach nadziemskich; występowały w nim nie potomki Adama, z duszy i ciała złożone, ale jakieś cienie chińskich fantazmagoryj, senne ideały urojonego świata. Obie gałęzie były na błędnej drodze; historya nie wyrażała bytu powszedniego, życia wewnętrznego, narodów—romans zginiony w nadobłokowych bujaniach lub bezdennych przepaściach, nieodbijał też stanu uczuciowego. Ale były to przygotowawcze szczeble: w pierwszej ćwierci XIX wieku Historya i Romans, całém niebem od siebie odsunione, jako dwa niby sprzeczne pierwiastki, nakoniec podały sobie ręce—wyniknął rodzaj pośredni *Historycznego romanu*. Rodzaj ten odrazu przybrał nader ważną rolę — rolę uzupełnienia, objaśnienia historyi. Była to palingenezia prawdziwa; martwe imiona, fakta i daty wstały z grobu, ogrzane i oświecone promieniami nowego Rodzaju zlały się w jednę ożywioną, zrozumiałą całość, wyszedł na jaw ich wzajemny stosunek, przyczyny i skutki, barwa właściwa. Zkąd inąd romans wszedł w szranki prawdziwej przyrody człowieczej, z której tak daleko był się ulotnił.

Dla tego to, tak płodnego nowego rodzaju, nowego stanu rzeczy, Walter-Skott, geniusz natchniony, stworzył właściwą formę, najprostszą, najnaturalniejszą. Jak zaś ta była właściwą, jak trafną i rozciągłą, jak wystarczającą na nowozrozumianą potrzebę, dowodzą dzieła jego samego i nawet tych co po nim tęż samą gałęź uprawiali. Dzieła Skotta unieśmiertelniły zamierzchły kąt świata, ojczyznę jego; zrobiły zeń krainę najinteresowniejszą, i żywém światłem opromieniły historyą całych narodów i całych epok.

Takie jest więc znaczenie tego, co rozumieć należy pod słowem *formy* w literaturze. Obrawszy sobie gałęź piśmiennictwa która ma istnącą, świeżą, niezużytą formę, niemożna z niej wychodzić pod karą spłodzenia czegoś bardzo dziwacznego. Więcej powiem: *niepodobna* stworzyć nowej, póki obecna nie wyczerpie się i sama przez się nie zgaśnie. Można nie pisać historycznego Romansu, ale ktokolwiek go dziś pisze, nie może i niepowinien szukać innej formy jak Walter-Skottowska. Ani możemy się zgodzić

z mniemaniem P. Bomby, że ta forma *ścieśniła* polot pisarski P. Tarszy; bo kiedy wystarczyła na potrzeby geniuszu Skotta i na rzeczy z historyi Szkocyi, niewidzę dla czegoby nie miała być dość przestronną na romans z historyi Ukrainy. Z tych uwag ogólny wniosek, że w krytyce Stanicy Hulajpolskiej może być jedynie rzecz o zasaduiczym pomyśle, o sposobie jego rozwinięcia i obrobienia szczegółów, o *wykonaniu* jednem słowem, ale nie *o formie*.

I cóżby to było w rzeczy samej, gdybyśmy, przyjęli za prawidło że każdy i w jakimkolwiek rodzaju piszący, powinien stwarzać osobną dla siebie formę. Chaosu, jakiby ztąd powstał wyobrazić sobie nawet niepodobna. Rozumie się że tu nie ma mowy o różnicach stylu, o barwie, które u każdego piszącego powinny być samobytne, charakteryzujące—ale forma!

Niniejszą kwestyą P. Bomba mniema rozstrzygnąć plastycznem porównaniem do cudzych i własnych botów. To porównanie zdaje nam się być zupełnie na korzyść naszego dowodzenia, obuwie bowiem którego używamy, lubo dzieli się na indywidualne pary, sporządzane jest jednak podług wspólnego systematu i formy, ktorycheśmy sami niewymyślili.

Dalsze uwagi P. Bomby ściągają się do *Obrazów z życia i podróży*, P. Kraszewskiego, do *Chwili* Johna of Dycalp i do *Pamiętników oryginalnie wychowanej kobiety* pani Eleonory Sztyrmer. Pierwszego z tych utworów jeszcze nieznamy. Co do *Chwili*, niewiem czy zbyt słusznie krytyk zarzuca autorowi deklamacyą i żąda takiej prostoty jak w *Zaścianku*, kiedy przedmiot z patetyczności swojej wymaga innego rodzaju stylu. Zaścianek jest obraz wpółrzewny, wpółkomiczny, a cały wzięty z takiej sfery społecznej, że *prostota* była najpierwszym warunkiem. Przedmiot *Chwili* cale innej natury i opowiadanie innego tonu. Niezgadzamy się też na zarzut, jakoby *Chwila* nieprzedstawiała całości; zdaniem naszém epizod w powieści nieszkodzi jej bynajmniej, zwłaszcza gdy spotkanie Wileńskiego Pokutnika tak stanowczo wpłynęło na stan duszy i przyszłość opowiadającego; w tém zaś, że niewiadomo gdzie szukać tej Chwili, od której utwor wziął nazwanie, P. Bomba ma zupełnie racyą, bo i w życiu Pokutnika i samego autora, spotykamy nie jednę, ale kilka chwil uroczystych, i ta to okoliczność zapewna jest przyczyną rozpierzchłości, braku centralizacyi, że tak się wyrażę, w tym pięknym utworze.

Co do niewłaściwości porównywania między sobą talentów Pani Sztyrmer i Johna of Dycalp, krytyk ma zupełną słuszność; chyba tylko w dążności moralnej można między temi dwoma pisarzami upatrzyć cós wspólnego. Niemożemy się zaś zgodzić na zarzut *deklamacyi* uczyniony Pani Sztyrmer. Mało jest pisarzy dorównywających tej Pani w trzezwości stylu. Zachowujemy sobie na pozniej obszerniejszą wzmiankę o tym osobliwym talencie, który tak pięknie zajaśniał w nowém ognisku literatury naszej, w Petersburgu; teraz oznajmimy tylko czytelnikom naszym przyjemną nowinę, że Pani Sztyrmer raczyła nam zrobić nadzieję zasilania Tygodnika swojemi pismami. W tym jeszcze roku postaramy się ziścić tę nadzieję w części.

Takie są uwagi jakie nastręczył nam *List z Polesia* P. Gerwazego Bomby. Dotknęliśmy w nich tylko tych szczegółow, które nam się zdawały potrzebować odpowiedzi lub wyjaśnienia. W innych podzielamy zdanie nieznajomego autora i oddajemy sprawiedliwość trafności i przenikliwości jego sądu. Co do ogólnego jednak charakteru jego pisma pozwolimy sobie wynurzyć myśl jednę, radę (jeżeli wolno tego słowa użyć) wyczerpniętą z długiego doświadczenia własnej naszej nieudolności. Wszystko w P. Bombie zdradza pisarza wyższego rzędu, pissrza z gorącą żądzą Prawdy i wzniosłemi widokami. Szkoda że na polu krytyki te własnie przymioty czynią go zbytnie wymagającym; chciałby je w każdym piszącym widzieć, i każdego mierzyć na własną skalę; nic więc dziwnego że rzadko bywa zaspokojonym. Krytyka najsłuszniejsza jest taka, w ktorej krytyk czyni zupełną abstrakcyą samego siebie i rozważany utwor odnosi nie do własnej umysłowej potęgi, alo do najogolniejszych zasad prawego smaku. Wszędzie w rozbiorze P. Bomby przebija się ten poszept wewnętrznego uczucia: «jabym lepiej napisał.» Nieco więcej wyrozumiałości, rzut oka cokolwiek więcej ku poziomowi skłoniony, uczyniłyby z P, Bomby równie znakomitego krytyka *we wszystkich rodzajach*, jak być musi znakomitym pisarzem — dziś, krytyczna jego missya powinna się ograniczać tylko najwyższemi warstami literatury.

WYDAWCA TYGODNIKA.

Tygodnik Petersburski będzie wychodził i w roku przyszłym 1843 bez zmiany w dotychczasowym układzie i cenie. Osoby życzące prenumerować, proszone są o wczesne zgłoszenie się.

Печатать позволяется: С.-Петербургъ. Нoября 26-го 1842. *П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ